



Otwarcie na nowe i młodych

- Zaczniemy od "Kurki wodnej" na motywach sztuki Witkacego w mojej reżyserii, z podtytułem "Katastrofa jest coraz bliżej". Przeniesiemy ją we współczesność. W oryginale w finale wlewa się na scenę bolszewicka rewolucja. My pokażemy rewolucję islamistyczną i rodzinę, która żyje, komunikuje się i porusza w sieci - o zmianach i planach rzeszowskiej sceny mówi Jan Nowara, dyrektor Teatru im. Siemaszkowej w Rzeszowie.

Rozpoczęły się wakacje. Czy teatr jednak pracuje nad sierpniową premierą "Wyżej niż Połonina"?

Jan Nowara: Tak. Wszystko wzięło się chyba stąd, że wychowałem się w opolskim teatrze, w czasach kiedy regionalne sceny prowadziły objazd po mniejszych miejscowościach. Teatr wędrował do widzów. Potem, już jako dyrektor, doszedłem do wniosku, że spektakle trzeba pokazywać wyłącznie w siedzibie, ponieważ tylko wtedy mogą osiągnąć swoją sceniczną pełnię i zaplanowany wymiar artystyczny, co wiązało się oczywiście również z warunkami technicznymi. A jednak, przyjeżdżając do Rzeszowa, zresztą po raz drugi, bo dyrektorowałem tu już kilkanaście lat temu, i krążąc po bardzo rozległym Podkarpaciu, uświadomiłem sobie, że jest tu wiele miejsc, z których widzowie najpewniej nie dotrą do Teatru im. Siemaszkowej. Zarówno z powodów komunikacyjnych, jak i finansowych. Postanowiliśmy więc skorzystać z genius loci i sięgnąć po temat, który aż się o to prosił - Bieszczady. Wiąże się z nim bogactwo historii, często wojennych, mrocznych, związanych z pograniczem polsko-ukraińskim, akcją Wisła, Hucułami, religijną mieszanką. Jest też mit romantycznego dzikiego Wschodu, gdzie szukali szczęścia ci, którym nie udało się w życiu, lub ci, którym potrzebne było więcej wolności, a mieli wyroki sądowe.

Bieszczady to również Hłasko, Stachura...

- Tak, to ci najśłynniejsi. Ale w Bieszczadach osiedlali się albo byli tu już zakorzenieni barwni ludzie, często artyści z bożej łaski, nazywani zakapiorami bieszczadzskimi. Reżyserem "Wyżej niż Połoniny" jest szef teatru offowego "Nie Teraz" z Tarnowa, Tomasz Antoni Żak. Bieszczady to spory kawałek jego życia, znał i zna wielu bieszczadzskich zakapiorów. Pisząc scenariusz, radził się publicysty, rzeszowskiego bieszczadologa, Andrzeja Potockiego. W ten sposób powstała poetycka przypowieść, ballada o życiu i śmierci, inspirowana życiorysami kilkudziesięciu postaci, okraszona muzyką Wolnej Grupy Bukowina i Wojtka Bellona. Wyruszamy w objazd pod koniec sierpnia, a na naszej trasie znajdą się Baligród, Cisną, Wetlina, Zatwarnica, Sanok, Zagórz, Ustrzyki, Lesko, Olszanica, Polańczyk. Zagramy w byłych synagogach, cerkwiach, stajniach, klasztorach. Teatr ma wędrować tam, gdzie go do tej pory nie było. Mamy związany z tym kolejny pomysł. W budowie jest wędrowna scena na kołach, z którą będzie można przyjechać i rozłożyć się w dowolnym miejscu na Podkarpaciu. Na inaugurację zagramy powiastkę filozoficzną i zarazem magiczną opowieść rycersko-

awanturniczą Italo Calvino "Rycerz nieistniejący". Premiera w maju, reżyseruje Krzysztof Prus.

Jaki repertuar zaplanował pan na sezon 2015/2016?

- Zaczniemy od "Kurki wodnej" na motywach sztuki Witkacego w mojej reżyserii, z podtytułem "Katastrofa jest coraz bliżej". Tematem tej "sferycznej tragedii" jest metafizyczna niemożność i rozpad ludzkich związków. Pokażemy nienasyconą po Witkacowsku rodzinę, która oddaje się konsumpcji. Przeniesiemy ją we współczesność. W oryginale w finale wlewa się na scenę bolszewicka rewolucja. My pokażemy rewolucję islamistyczną i rodzinę, która żyje, komunikuje się i porusza w sieci. Jej członkowie będą mieli swoje profile w cyberprzestrzeni, docierające do widzów za pośrednictwem multimedialnych ekranów. Poprowadzimy narrację zarówno teatralną, jak i filmową. Będzie stanowić ramy dla obyczajowego i ideowego sporu, jaki toczy się między cywilizacją europejską, zanurzoną w konsumeryzmie, a nową rewolucją religijną, w tym przypadku islamistyczną, która chce obrócić w perzynę stary porządek. Kalifat Państwa Islamskiego poczyna sobie coraz śmielej, przyciąga też coraz więcej Europejczyków walczących z poczuciem bezsensu.

Jakich artystów zaprosił pan do współpracy?

- Zaproponowałem Jerzemu Satanowskiemu realizację autorskiego spektaklu muzycznego "Beksiński". Będzie inspirowany obrazami malarza, ale również wydanymi nie tak dawno jego opowiadaniem, których źródła biją w prozie Schulza i Kafki. To nie będzie opowieść biograficzna, tylko rzecz o ludzkim losie, a na spektakl złożą się kilkanaście premierowych piosenek Satanowskiego. Kolejne obrazy Beksińskiego będą rodzić się wirtualnie na oczach widzów. Premiery w czerwcu przyszłego roku w Rzeszowie i Warszawie, z patronatem Ministerstwa Kultury. Wspomnę jeszcze, że Magda Miklasz przygotowuje "Trzy siostry" Czechowa, które mają być opowieścią o pogłębiającej się ludzkiej alienacji i braku komunikacji. Zapraszam też do pracy w Rzeszowie bardzo młodych i świetnie rokujących: Martynę Łyko - po studiach reżyserskich w Londynie, Tomasza Cymermana i Judytę Berłowską.

Jak pan ocenia swój pierwszy pełny sezon po powrocie?

- Zdecydowałem się na zagranie va banque, czyli mocne otwarcie na nową, młodą widownię. Pierwsze trzy realizacje były wręcz agresywne wobec przyzwyczajęń rzeszowskiej widowni i teatru środka. Nowy przekład "Heddy Gabbler" w reżyserii Szymona Kaczmarka został przeniesiony we współczesność. Potem zaprezentowaliśmy teatralnego freaka performerę, czyli Kubę Fałkowskiego, i jego interpretację sztuki Różewicza "Stara kobieta wysiaduje" w formie scenicznej instalacji. Chwilę później było jeszcze silniejsze uderzenie, czyli "Balladyna" Słowackiego w reżyserii Radka Rychcika przeniesiona w kontekst I wojny światowej pokazanej z popkulturowej perspektywy współczesnych seriali, a także z udziałem osób niepełnosprawnych. Premiera odbyła się na festiwalu Boska Komedia w Krakowie, w czasie kiedy Radek święcił triumfy "Dziadów". To akurat mogło się obrócić przeciwko nam, bo musieliśmy rywalizować z teatralnym przebojem minionego sezonu. Myślę, że "Balladynie" dostało się od niektórych krytyków za bardzo, tym bardziej że po krakowskiej premierze - w Rzeszowie spektakl dojrzał. Na Festiwalu Klasyka Polska w Opolu został nagrodzony owacją na stojąco. Cieszę się, że Teatr im. Siemaszkowej już w pierwszym roku mojej dyrekcji gościł na dwóch ważnych, ogólnopolskich festiwalach. Poza tym "Balladyna"

była bardzo inspirująca dla zespołu i stylu pracy. Do Rzeszowa przyjechało wielu młodych aktorów, żeby wziąć udział w spektaklu. Sto aktorek ubiegało się w castingu o rolę tytułową.

Poza profilem artystycznym zmienił pan też nazwę i formułę Rzeszowskich Spotkań Teatralnych - na Festiwal Nowego Teatru.

- Rzeszowskie Spotkania Teatralne przez długie lata kojarzyły się przede wszystkim ze zjazdem aktorskich gwiazd. W zeszłym roku, z dr Joanną Puzyną-Chojką, dyrektorem artystycznym, powołując do życia Festiwal Nowego Teatru, zajęliśmy się nowymi narracjami, mediami, transgresją gatunkową. Dzięki temu pojawiła się na widowni także nowa, młoda publiczność, a Telewizja Rzeszów uznała pierwszą edycję imprezy za kulturalne wydarzenie roku w Podkarpackiem. To ważne wsparcie, bo tradycjoniści mieli co najmniej mieszane uczucia, oglądając np. występy Komuny Warszawa. Ale już "Dziady" Rychcika wzbudziły zachwyt. Dla równowagi na wiosnę zaproponowaliśmy bardziej tradycyjny spektakl "Sąsiadów" Bałuckiego w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza o galicyjskich wyborach do wiedeńskiego parlamentu. Niezwykle przypominających współczesne! Z tym spektaklem pojedziemy na Festiwal Komedi Talia w Tarnowie jesienią. Bo wytyczając nowe kierunki, staramy się nie zapominać o tradycyjnej publiczności. Stąd w naszym repertuarze komedie i farsy. Chcemy jednak coraz skuteczniej docierać do studenckiej widowni, która uczy w Rzeszowie kilkadziesiąt tysięcy osób. Rozmawiamy właśnie o premierze w Klubie Pod Palmą w miasteczku akademickim. Miasto się rozwija, a my wraz z nim.

"Otwarcie na nowe i młodych"

Jacek Cieślak

Rzeczpospolita nr 167 - dodatek

20-07-2015